

Litera prawa

22 marca 2012

Wyroki sądowe krętymi drogami chodzą. Wiadomo, że się nad nimi nie dyskutuje, ale można je zaskarżać i się od nich odwoływać. Możemy też, nie narażeni na karę, niewinnie sobie popłotkować na temat ich zawiłej konstrukcji i nad mechanizmami, które całą tą prawną konstrukcją zawiadują.

Przykładów mamy wiele. Świadczących, jakimi ścieżkami błądzi sądowa niezawisłość w tak praworządnym kraju, jak Polska. Przyznaję, że do napisania tego tekstu skłoniło mnie wiele kontrowersyjnych spraw do dzisiaj ostatecznie nie zakończonych. Spraw, które chociażby z racji swego politycznego ciężaru, zasługują na końcowy sprawiedliwy wyrok.

Ludzie mający w naszym kraju do czynienia z Prawem, od śledczych po sędziów, to wielce kontrowersyjna grupa. O niektórych mówi się otwartym tekstem, że umyślowo są zbyt prości, życiowo niezaradni, nadużywający alkoholu i zmagający się na swój sposób z różnymi swoimi nałogami, że są mało wydajni zawodowo. O innych mówi się, że są wyjątkowym przykładem niekompetencji, a jeszcze o innych, że są zależni i uzależnieni od polityki i władzy. Coś w tym jest, bo i adresatów tych oskarżeń łatwo można wskazać, niekoniecznie brudnym palcem. Gdyby istniał jakiś sondaż, pokazujący jaki procent ludzi niekompetentnych nami rządzi, moglibyśmy się zdziwić.

Kilka przykładów z polskiego elitarnego poziomu, dobitnie swą postawą udowadnia, że niewiele trzeba mieć rozumu, by kawałek swojego poletka władzy można dziś bez przeszkód i z satysfakcją uprawiać. Przez wiele długich lat. Szkoda, że pozwalamy na mordowanie rozumu, etyki i moralności. Tym większa, że sami jesteśmy świadkami jak nam „służą” wybrane elity, jakich „narzędzi” używają, przy pomocy których wpływają na nasze życie. Wydaje się dzisiaj, że jest już za późno na

właściwe respektowanie Litery Prawa przez samych jej wykonawców. Wydaje się, że zachowanie wszystkich tych ludzi oceniane przez nas najkrytyczniej jak tylko można, to marnowanie czasu.

Czy aby na pewno? Twierdzę na to, że nigdy na nic nie jest za późno. Że każda minuta czy godzina przeznaczona na konstruktywną krytykę, nie jest zmarnowana, jeżeli może spowodować jakąkolwiek poprawę. Wymyśliłam więc sobie, że przypomnę kilka przykładów z przeszłości, spektakularnych, obrazujących stronnictwą niezawisłość sądową. Przykładów jedynych w swoim rodzaju. Nadzwyczaj tajemniczych i zawikłanych w politykę i bardzo grube pieniądze. Sprawa generała Papały, małżeństwa Jaroszewiczów, Krzysztofa Olewnika, Ireneusza Sekuły, tajemnicze samobójstwa w celach więziennych kluczowych świadków, lub inne tajemnicze śmierci ludzi z pierwszych stron naszych wiodących publikatorów.

Jak wiadomo, pieniądź ma niezwykłą siłę zmuszającą niektórych z nas do arcyciekawych zachowań. Nieprzewidywalnych i zaskakujących. Zaskakujących nawet samych bohaterów wydarzeń, w których uczestniczą w rolach głównych. Mamy końcówkę lat 90-tych. Schyłek PRL-u. Scena polskiej polityki zelektryzowana została wiadomością, że jeden z polityków popełnił samobójstwo. Rzecz niesłychana jak na ówczesną szarą polską rzeczywistość. Rzecz niesłychana tym bardziej, że chodziło o niezwykle politycznie błyskotliwą postać polskiej lewicy. O której to postaci było wiadomo, że jednakowo silnie traktowała władzę i duże pieniądze. Luksus, to słowo będące drugim imieniem tego człowieka.

Dobrze wiedział, że polityka i pieniądze zawsze wzajemnie się wspierają, dlatego styl życia bez żadnych hamulców budował, opierając się na jednym i drugim. Samochody z najwyższej półki, jacht, bardzo dobra whisky, no i cygara. Koniecznie grube i koniecznie kubańskie. Jako Szef Głównego Urzędu Cei, jako zręczny biznesmen i właściciel potężnej firmy, musiał mieć wszystko co najlepsze. Apetyt rośnie w miarę jedzenia.

Ten apetyt spowodował, że doszło do realizacji niemałych przekrętów, z powodu których Prokuratura uderzyła. Próbował więc ratować się wszelkimi sposobami. Próbował ratować podupadające prywatne interesy.

I zadał się z mafią. Pruszkowską. W niedobrym dla siebie momencie, bo zdrowie zaczęło szwankować. Nie był w stanie regulować zobowiązań finansowych wobec mafii. Stał się swoją własną marną kopią. Poważnie chorego zaczęli nękać wierzyciele. W marcu 2000 roku został znaleziony przez żonę i córkę w siedzibie własnej firmy. Policja i Prokuratura z uporem maniaka twierdzą, że było to samobójstwo i twierdzenie to utrzymują do dziś. Dziwiła się wówczas opinia publiczna, jak można popełnić samobójstwo strzelając do siebie trzykrotnie? Wiele spraw budzi do dzisiaj wątpliwości. Wielu twierdzi, że nie było to samobójstwo, tylko mafijny wyrok.

Inni są przekonani, że aby się zabić, nie wystarczy jeden strzał. Chyba że jest celny. Tak, jak Ireneusz Sekuła, którego historię wyżej opisałam, który potrzebował aż trzy niby razy nacisnąć spust, by skutecznie pozbawić się życia. Można sobie dzisiaj do woli spekulować, jednak prawdę znał tylko On. A jakie oblicze ma prawda dotycząca samobójstwa popełnionego na sobie przez Barbarę Blidę? Która część tej prawdy ma prawdziwe znamiona, a która jest przykrywką dla nieudolności i zamierzonej indolencji wszystkich zamieszanych w to tragiczne wydarzenie? Już niedługo minie trzy lata od tej śmierci. Miało być zgodnie z Prawem, rutynowo. A wyszło jak wyszło.

Rewizja domu, w którym mieszkała była minister Budownictwa z rodziną, miała być wynikiem doprowadzenia Barbary Blidy do Prokuratury na przesłuchanie. Na okoliczność zarzutów korupcyjnych oraz pomocnictwa w przekazywaniu łapówki. Nie będę tu opisywać szczegółów, ponieważ to „świeża” sprawa i kto chciał, szczegóły zachował w pamięci. Faktem najważniejszym jest tu samobójcza śmierć, która nastąpiła w niewyjaśnionych okolicznościach. Manipulacja, kręactwo, kłamstwa, kardynalne błędy popełniane w trakcie prowadzonego śledztwa, dziwaczne

zachowania polityków i wyjątkowe przyzwolenie owych na łamanie Prawa, to niesłychane wprost tego Prawa lekceważenie.

I gdy do tego mówi się, że była to polityczna zemsta, to nie przychodzi mi nic innego do głowy, jak tylko to, że wielu ludzi włożyło wiele energii i wysiłku, by udowodnić, że polska Temida swoją opaskę ma nie od parady. Gdy dochodzi do sytuacji kiedy to z powodu tej sprawy, byłego premiera i byłego ministra Sprawiedliwości chce się postawić przed Trybunałem Stanu, to opinia publiczna ma prawo wierzyć, że coś jest na rzeczy. Nie na darmo nazbyt często w owym czasie, używane było słowo – prowokacja. Adresowane wiadomo gdzie i do kogo. Zabiła się bo chciała uniknąć więzienia, bo nie chciała być oglądana w kajdanach, bo niby szamotała się z funkcjonariuszką.

Mamy do czynienia bardziej z legendami niż z faktami. Mało jest prawdziwych faktów, bo nie ma woli, by wyszły na jaw. Jedna kobieta ciężko obciążyła drugą, splot pewnych wydarzeń i szereg nieprawidłowości, to efekt śmierci tej drugiej. Wkrótce rodzina będzie obchodziła trzecią rocznicę od tych wydarzeń i jakoś mało kogo dzisiaj obchodzi prawda. Czas ma to do siebie, że skutecznie zaciera nie tylko ślady, ale i/też ludzką pamięć. Tak się stało ze sprawą byłego ministra Sportu Jacka Dębskiego, którą to sprawę podejrzewam, mało kto pamięta. Dzisiaj żyje jedna tylko osoba, piękna „Inka”, która jako jedyna za udział w tym dramacie została skazana. Już na wolności.

Domniemany zabójca Tadeusz Maziuk vel „Sasza” nie dożył procesu, a zleceniodawca Jeremiasz Barański vel „Baranina” w maju 2003 roku odebrał sobie życie. Obaj powiesili się w celach. Jednego i drugiego łączy osoba „Inki”, która wskazała na nich jako bezpośrednich winnych śmierci ministra. Znowu mamy do czynienia z tajemnicami, polityką i pieniędzmi. Halina G, vel „Inka” nigdy nie przyznała się do pomocy w zabójstwie ministra J.Dębskiego. Jednak odsiedziała swoje, a po odsiedzeniu wyjechała. Koniec historii. Pozostał niesmak i wątpliwości, że nie wszystko zostało wykonane tak, jak się

należy. Zgodnie z polskim Prawem.

Nieprawidłowości w śledztwie dotyczącym arcy tajemniczej śmierci sławnego generała Papały, powinni być materiałem do napisania niejednej prawnej rozprawy. Na tej historii mogło/może się edukować wielu kandydatów na prawników, prokuratorów i sędziów. Jedną z informacji, jaka dostępna była opinii publicznej była ta, że generał zginął, bo zbyt dużo wiedział o interesach pewnej przestępczej grupy. Polski biznesmen mieszkający w na stałe w Stanach, Edward Mazur, podobno odpowiedzialny za podżeganie do zabójstwa gen.Marka Papały, do dzisiaj nie został osądzony i skazany z braku dowodów. Nawet minister Ziobro nie dał rady sprowadzić go do Polski.

Mimo, że jak powiedział, „są twarde dowody wskazujące, że pan Edward Mazur dopuścił się potwornej zbrodni”. Mimo, że strona amerykańska zajmowała się sprawą Edwarda Mazura, z „należyłą uwagą”. Mimo, że podobno ten mord zleciła grupa ludzi ściśle związana ze specłuzbami PRL. Wiele nieprawidłowości po polskiej stronie, wiele zaniechań, ślepych zaułków, nieudolność wszelkiej maści urzędników i traktowanie tak ważnej sprawy przez palce, wielokrotne i niemiłosierne przedłużanie śledztwa spowodowało, że od 25 czerwca 1998 roku, kiedy to generał został zastrzelony na parkingu przez swoim mieszkaniem, do dzisiaj nie mamy racjonalnego wyjaśnienia tej sprawy.

Mamy za to domysły, niesprawdzone informacje, zacieranie śladów i niedopuszczalne błędy prokuratorów. Mamy tu do czynienia z podejrzeniami o to, że w sprawę zamieszani są jacyś wyżsi rangą i niezidentyfikowani do dzisiaj zleceńodawcy. Taką myśl wyraził m.in. minister Sprawiedliwości w latach 2000-2001 Lech Kaczyński, oburzony słusznie zresztą, faktem wypuszczenia już zatrzymanego wcześniej Edwarda Mazura, nazywając rzecz całą skandalem. Zgadza się z tą oceną jak nie wiem co. O tyle też sprawa wydaje się dziwna, że to właśnie w wyniku pewnej narady w

Ministerstwie Sprawiedliwości, wcześniejszym miejscu pracy L.Kaczyńskiego, ów Mazur został zwolniony i pozwolono mu opuścić Polskę.

Wielu Polakom w głowie się to wówczas nie mieściło. Dodać również należy, że podobno biznesmen był chroniony przez Urząd Ochrony Państwa i Ministerstwo Sprawiedliwości. Pewne notatki służbowe dowodzą, że E.Mazur raportował UOP „na temat sytuacji politycznej USA” w połowie lat dziewięćdziesiątych. Nawet nasz IPN nie odmówił sobie przyjemności włączenia się do sprawy, w zakresie sprawdzenia przeszłości zawodowej niektórych prokuratorów. Lata mijają, a zbrodnia na generale nie zostaje wyjaśniona. Niektórzy zaangażowani wtedy w śledztwo mówili, że tylko cud może sprawić wyjaśnienie tak tajemniczej sprawy.

Wiele było obiecujących wątków, na których polskie Prokuratury misternie chciały utkać swoje racje. Wiele przybywało po drodze faktów, na podstawie których śledczy chcieli zbudować swoją konstrukcję zbrodni. Ci, którzy blokowali śledztwo, jeżeli tacy byli, dbali o swoją skórę. Świadczy to o bezsilności służb i braku żelaznych dowodów. Świadczy też to o tym, jak silne i zwarte są środowiska na pograniczu polskiej polityki i polskiego biznesu, jak szczelne są szeregi dawnych służb. Na tyle, by nie dopuścić do przecieków, by nie pozwolić na czyjąkolwiek samowolkę. Generał Marek Papała zerwał się im z łańcucha i zapłacił za to najwyższą cenę.

Przypomina mi się też dawna sprawa zagadkowej śmierci Dyrektora Generalnego Kancelarii Premiera i równocześnie członka Rady Nadzorczej Orlenu, Grzegorza Michniewicza, co do okoliczności i samej śmierci, nie mieli żadnych wątpliwości prokuratorzy. Mimo, że chodziło o człowieka mającego niczym nieskrępowany dostęp do największych, powtarzam – największych tajemnic państwowych. Jego zadaniem była ochrona niejawnych informacji. Porwał się na swoje życie w Wigilię Bożego Narodzenia W 2009 roku. Czyn uznano za samobójczy, ponieważ nie znaleziono lub nie chciało się prokuratorom znaleźć, dowodów na działania osób trzecich. Śledztwo zostało umorzone.

Mimo, że dotyczyło bardzo ważnej osoby dla Państwa. Mimo, że nie sprawdzono bilingów G.Michniewicza, mogących ustalić czym się zajmował tuż przed śmiercią. Nie było też potrzeby ustalenia dokładnego czasu śmierci urzędnika. Z czystym sumieniem i zbyt szybko prokuratorzy zakończyli sprawę. Tak samo, jak prokuratorzy wojskowi zajmujący się tajemniczym zniknięciem słynnego szyfranta Stefana Zielonki, mającego dostęp do najpilniej strzeżonych tajemnic. Nawet Kontrwywiad, taka specjalna komórka, przez dwa tygodnie nie zorientował się, że ich specjalnie dobierany personel uszczuplony został o jednego człowieka. Po roku dopiero został odnaleziony.

A ilu debatom i dyskusjom poświęcono czas dotyczący kontrowersyjnych śmierci bandytów, zamieszanych w sprawę Krzysztofa Olewnika? Skandalem można okrzyknąć fakt, że dopiero trzecia śmierć bandyty sprawiła, że tajemnicza historia porwania i potem zabójstwa tego człowieka, ujrzała światło dzienne. Sprawiała, że Sejm RP powołał specjalną Komisję śledczą by zbadała przyczyny i okoliczności tej brudnej zbrodni. Sprawa trwa już wiele lat. Przewijało się przez ten czas wiele wątków, podejrzeń, spekulacji i oskarżeń. Podano do publicznej wiadomości, że podobno przywódca bandy Franiewski, był wieloletnim agentem dawnej Służby Bezpieczeństwa.

Podobno został „przewerbowany do nowych służb”. Jeżeli tak, to dokumenty na ten temat stanowią tajemnicę państwową, zastrzeżoną dla osób postronnych. Zastrzeżoną, a więc jak mówi polskie Prawo, niedostępną. Ciekawe na jak długo? Ewidentnym niedbalstwem wręcz na zamówienie, ewidentnym uprzywilejowaniem znanych osób, charakteryzuje się również wielce tajemnicza sprawa śmierci znanego swego czasu celebryty i operatora filmowego, Bartka Frykowskiego. Zamieszana w tę śmierć Karolina Wajda, córka wiadomo kogo, od początku śledztwa była wyjątkowo traktowana. W oparciu o wiarygodne informacje można pokusić się o stwierdzenie, że miała Ona niezwykle wpływ na prowadzone dochodzenie.

Opierając się o powyższe informacje, można wysnuć taką oto tezę, że śledztwo jakie było prowadzone w tej sprawie w myśl zawodowej poprawności, było tej poprawności zaprzeczeniem i karykaturą. Świadczy o tym choćby fakt niewpuszczenia przez Wajdównę policji do kuchni, która była miejscem tego tragicznego zdarzenia. Fakt pośpiesznego Jej przesłuchania przez panią prokurator a nie przez policję, do tego na miejscu zdarzenia, świadczy o wyjątkowym traktowaniu celebrytki i jakby skłanianiu się do tezy o samobójstwie. A może było to morderstwo? Może na jaw wyszłyby inne fakty, mogące doprowadzić śledczych do wyciągnięcia innych wniosków?

Gdyby bardziej zostało dopilnowane narzędzie zbrodni, nóż, który jak potem okazało się, został dokładnie oczyszczony z krwi. Na którym wykryto jedynie ślady linii papilarnych policjanta, zabezpieczającego wszelkie ślady. Gdyby gdyby gdyby! Zostało nam dzisiaj tylko gdybanie. Tych kilka opisanych przeze mnie spraw udowadnia, że wszelkie działania jakie zostały podjęte przez wszystkich urzędników, od policji po sędziów, były z punktu widzenia poprawnego ich prowadzenia, ich zaprzeczeniem. Były przeprowadzane w warunkach pomstujących do Nieba. Były od początku do końca błędem w sztuce. Tak prowadzone, nigdy nie mogły wyjaśnić prawdy.

Powiązania polityczne, biznesowe, mafijne i rodzinne uniemożliwiają jakiekolwiek dojście do jakiejkolwiek prawdy. Cokolwiek to słowo oznacza. Zawilgości jakie kierują poczynaniami śledczych, policjantów, prokuratorów i polityków, są nie do przejścia. Winni niektórzy urzędnicy wysokiego szczebla, osoby znane z tego że są znane, ludzie powiązani z dużymi pieniędzmi, wszyscy oni czują się nietykalni. Mają też świadomość swej nietykalności. Zachowują się więc tak, jak się zachowują. Bezkarne.

Moje dwa pytania brzmią następująco:

– Jak długo jeszcze Litera Prawa chadzać będzie krętymi ścieżkami?

– Jak ugasić pożar, gdy nikt nie chce skorzystać z wody?

Autor: Połonka54

Źródło: [Media RP](#)